W scenie z serialu „Więzy krwi".

Jedną z niedawnych kreacji aktorki była rola w serialu „Bank nie z tej ziemi".

Barbara Krafftówna

Takich kabaretów już nie ma

Artystka o życiorysie tak bujnym, jak jej talent. Ma w swoim dorobku wiele interesujących ról. Teraz możemy ją oglądać w serialu „Więzy krwi".

– Co nowego przyniosła Pani wiosna?

– Dużo pracy i emocji. Jako gość honorowy uczestniczyłam w Dniu Gombrowicza i Witkacego, jaki organizuje Teatr im. Gombrowicza w Gdyni. To były fascynujące spotkania z publicznością i ciekawe przedstawienia. Zostałam też zaproszona do udziału w Festiwalu Sztuki Estradowej w charakterze jurora. Cieszę się, że powstaje telewizyjny dokument o Kabarecie Starszych Panów. Właśnie się do tego przygotowuję.

– Czy serialowa babcia, którą Pani kreuje, zmienia się?

– Jeszcze nie. Scenariusz jest świetny, ale czekam na jakiś impuls, który pozwoliłby na rozwój tej postaci. Moja babcia to osoba, która silną ręką trzyma całą rodzinę. Nie mam nic przeciwko takim babcinym cechom jak robótki na drutach czy haftowanie. Wszystko to potrafię. Robiłam kiedyś nie tylko mereżki, ale nawet fachowo uszyłam pokrowce na siedzenia w aucie.

– A jaka była Pani babcia?

– Niestety, wychowałam się bez babci i dziadka. Już w dojrzałym wieku miałam tzw. przyszywane babcie. Obserwacje do roli babci zbierałam od różnych osób. Mam jednego wnuka, który mieszka w Kanadzie i nasze kontakty nie są zbyt częste. To rozproszenie i rozbicie rodzin w sensie pokoleniowym to wielki mankament naszych czasów.

– Na piosenkach Starszych Panów wychowało się już parę pokoleń. Sięgają po nie młodzi wykonawcy, ale tak naprawdę szczery aplauz wzbudzają niedoścignione interpretacje Barbary Krafftówny, Wiesława Gołasa czy Wiesława Michnikowskiego. W czym tkwi fenomen Kabaretu Starszych Panów?

– Kabaret Starszych Panów był eksplozją osobowości. Występowali w nim prawie wszyscy wybitni aktorzy. Jak oglądam dziś archiwalne programy, to oczy mi wychodzą i śmiech ogarnia mnie aż do kiszek. Propozycja Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego była czymś nadzwyczajnym. Atmosfera w Kabarecie była tak wspaniała, że inspirowaliśmy się nawzajem.

– Czy nie miała Pani pokusy, aby pisać wspomnienia z tak bogatego życia artystycznego w kraju i za oceanem, ze spotkań z legendarnymi postaciami, jak np. Zbigniew Cybulski i Wojciech Has?

– Rzeczywiście tytuł filmu Wojciecha Has „Jak być kochaną" wciąż za mną idzie. Całe życie spisywałam notatki. Profesor Lidia Kuchtówna opracowała moje kalendarium. Może będzie coś więcej... *Rozm.* **Hanna Galska**

Jak być kochaną 0.10, TVP 1 niedziela

W filmie Wojciecha Has „Jak być kochaną".